№ 10. Warszawa, Sroda 31 Grudnia / 12 Stycznia Rok 1858/9.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych, wynosi) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); o) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Weroniki P. i Gotfreda B. Wschód słońca o g. 8 m. 7.—Zach. o g. 4 m. 11. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciepła 2 Wysokość wody na Wiśle stóp 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W Imieniu Najjaśniejszego
ALEXANDRA II,
CESARZA WSZECH ROSSJI, KRÓLA POLSKIEGO,
&. &. &.

Rada administracyjna Królestwa.

W skutek udzielonego Najwyższego przebaczenia, osobom niżéj wymienionym, jako też na zasadzie postanowienia z d. 17 (29) czerwca 1841 r. na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w Kom. Rz. P. i S. stanowi:

Artykuł 1. Wracają do używania praw cywilnych od daty Najwyższéj decyzji ułaskawienie wyrzekającéj, skazani na karę konfiskaty majątku a mianowicie:

a) Skazany przez postanowienia Rady administracyjnéj z d. 28 września (10 października) 1834 r. 1. Sławianowski Michał od d. 30 września (12 października 1857 r.

b) Skazani postanowieniem Rady administracyjnéj z d. 28 czerwca (10 lipca) 1835 r. 2. Jasiński Józef od d. 16 (28) sierpnia 1857 r. 3. Łazarewicz Józef od d. 2 (14) sierpnia 1857 r. 4. Przyworski Konrad od d. 16 (28) sierpnia 1857 r. 5. Bychowski Konstanty-Alexander od d. 16 lipca (7 sierpnia) 1857 r. 6. Starzyński Jakób od 2 (14) sierpnia 1857 r. 7. Gruszczyński Felix od d. 23 marca (4 kwietnia) 1857 r. 8. Malinowski Jan od d. 15 (27) lutego 1857 r. 9. Rajzacher Jakób od d. 16 (28) lipca 1857 r. 10. Skarzyński Ambrozy od d. 26go października (7 listopada) 11. Mikulski Franciszek od d. 4 (16) lipca 1857 r.

c) Skazany postanowieniem z d. 19 (31) października 1843. 12. Trzciński Alexander od d. 4 (16) lipca 1857 r.

d) Skazany postanowieniem z d. 20 kwietnia (2 maja) 1851 r. 13. Mirecki Antoni od d. 1 (13) kwietnia 1857 r.

e) Skazany postanowieniem z d. 2 (14) maja 1852 r. 14. Wołowski Hieronim od d. 12 (24) lipca 1858 r.

f) Skazani postanowieniem z d. 2 (14) czerwca 1852 r. 15. Juczewski Józef od d. 16 (28) lipca 1857 r. 16. Czerejski Stanisław-August od d. 2 (14) października 1857 r. 17. Dziewulski Piotr od 4 (16) lipca 1857 r.

g) Skazany postanowieniem z d. 19 (31) sierpnia 1852 r. 18. Ulatowski Ludwik od d. 10 (22) maja 1858 r.

h) Skazany postanowieniem z d. 1 (13) grudnia 1853 r. 19. Pilikiewicz Rudolf od d. 7 (19) lutego 1857 r.

i) Skazany postanowieniem z d. 5 (17) marca 1854 r. 20. Moraczewski Andrzéj od 26 października (7 listopada) 1857 r.

k) Skazany postanowieniem z d. 5 (17) lipca 1855 r. 21. Przywarski Antoni od d. 11 (23) czerwca 1857 r.

l) Skazany postanowieniem z d. 10 (22) sierpnia 1855 r. 22. Rudnicki Bolesław od d. 29 listopada (11 grudnia) 1857 r.

m) Skazany postanowieniem z d. 11 (23) listopada 1855 r. 23. Jankowski Tytus od d. 26 lipca (7 sierpnia) 1856 r.

n) Skazany postanowieniem z d. 1 (13) grudnia 1855 r. 24. Barciński Jan-Alexy od d. 1 (13) listopada 1857 r.

o) Skazany postanowieniem z d. 23 grudnia (4 stycznia) 1855/6 r. 25. Grabiański Alexander od d. 4 (16) lipca 1857 r.

Majątek jaki od daty ułaskawienia szczegółowo dla każdego wskazanéj, stał się własnością któregokolwiek z nich, nie ulega już konfiskacie, któréj skutki rozciągają się tylko do funduszów wykrytych lub wykryć się jeszcze mogących, jakie każdy z nich przed datą wyrzeczenia konfiskaty posiadał, lub też jakie na niego pod tę datę jakiembądź prawem przypadają.

Art. 2. Wykonanie niniejszego postanowienia, które przez pisma publiczne ma być ogłoszone i w dzienniku praw zamieszczone kommissjom rządowym sprawiedliwości oraz przychodów i skarbu w czém do której należy poleca.

Działo się na posiedzeniu Rady administracyjnéj w Warszawie d. 30 września (12 października) 1858 roku.

Namiestnik, Jenerał-adjutant,
(podp.) *Xiąże Gorczakow.*

Dyrektor główny, prezydujący w Kommissji Rz. P. i S. tajny radca (podp.) *Łęski.*

Sekretarz stanu, rzeczywisty radca stanu
(podp.) *J. Karnicki.*

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższy rozkaz JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego, w Carskiem Siele, d. 25 października 1858 r.— Posunięty za wysługę lat, na regestratora kolleg. były expedytor poczt w Kalwarji, obecnie uwolniony od służby *Lewiecki.*—II. Przez postanowienia Rady administracyjnéj, w wydziale Kom. Rz. S. W. i D. zatwierdzeni: urzędnicy b. zarządu naczelnika wojennego okręgu Kaliskiego: assessor kolleg. Jan *Grodzki*, p. o. adjunkta wydziału policyjnego w rządzie gubern. Warszawskim i radca hon. Teodor *Służewski*, p. o. adjunkta wydziału wojskowego w tymże rządzie gubernjalnym; urzędnicy b. zarządu naczelnika wojennego gub. Lubelskiéj; Jan *Kiwerski*, p. o. adjunkta wydziału w rządzie gubern. Radomskim i sekretarz kolleg. Jan *Konarzewski*, p. o. adjunkta wydziału wojskowego w rządzie gubern. Lubelskim; urzędnik b. zarządu naczelnika wojennego gub. Płockiéj, assessor kolleg. Tomasz *Kłobuszewski*, p. o. adjunkta wydziału wojskowego w rządzie gubern. Płockim; urzędnik b, zarządu naczelnika wojennego gub. Warszawskiéj, radca hon. Napoleon *Kruszewski*, p. o. adjunkta wydziału wojskowego w rządzie gubern. Augustowskim.—III. Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale Kom. Rz. S. W. i D. mianowani: budowniczy klassy 2éj, applikant biura Kom. Rz. S. W. i D. Alexander *Zbiegniewski*, p. o. budowniczego powiatu Opoczyńskizgo; doktór medycyny Franciszek *Kobylański*, p. o urzędnika do szczególnych poruczeń przy dyrektorze głównym prezydującym w Kom Rz. S. W. i D.; urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze cywilnym gub. Płockiéj, radca honorowy Józef *Elżanowski*, p. o. tłomacza klassy 1éj w kancelarji Kom. Rz. S. W. i D.; sekretarz gubern. Alexander *Lassaud*, p. o. sekretarza klassy 1éj w tymże wydziale; urzędnik kancellaryjny wydziału przemysłu i kunsztów Szczepan *Kalinowski*, p. o. pomocnika refe-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ
przez
J. I. Kraszewskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 9.)

XV.

Daliśmy poznać czytelnikom pana Joachima Wielicę, ale rys jego życia ofiar i cierpień, schronienie w miasteczku, rezygnacja z jaką przyjął niewdzięczność dziecięcia i opuszczenie swoje, nie dają jeszcze obrazu głębi jego pięknéj duszy.

Pan Joachim urodził się z usposobieniem poetycznem do widzenia świata w żywych barwach i światłości, długo nie wychodził z błędu, serce jego potrzebowało kochać, pragnęło się poświęcić. Nie przeczuwał wcale tych prób boleśnych na jakie życie go miało wystawić; — pierwszem uczuciem żywszem serce mu zabiło dla téj która miała być jego żoną, ale jéj urocza piękność go zawiodła, bo pod nią nie biło serce, rozbujała tylko mieszkała fantazja i kapryśne samolubne zachcenia. Co ucierpiał wówczas gdy się uczuł przykutym do istoty z jednéj strony wzbudzającéj w nim litość, z drugiéj wstręt i znurzenie, trudno wytłumaczyć. Pracował by ją przeistoczyć, — ale są organizacje nad którémi nawet serce nic nie może, co się rodzą martwemi i ożywić nie dają nawet łzą krwawą. Piękna Emma zdawała się czasem na chwilę z ust męża przejmować uczucie, serce jéj budziło się, drgało, ale wnet nałóg egoizmu zwracał ku sobie, ku téj egolatrji, z któréj zaczarowanego koła wyrwać się nie miała siły.

Tak, pierwszą swą miłość która trwała mgnienie oka, sponiewieraną i odrzuconą, długą późniéj ofiarą okupić musiał; tak potém drugą, dla dziecięcia zapłacono mu obrzającą niewdzięcznością. Córka jego sądziła się od kolebki czemś lepszem i wyższem nad ojca; weszła w świat inny i drzwi przed własnym zamknęła rodzicem. Zbolały straciwszy matkę, żonę, i, co go najboleśniéj dotknęło, dziecię dlań prawie obce, Pan Joachim w sile wieku, w sile uczucia stracił ochotę do prób dalszych szczęścia i zaczął umierać powoli.

Przeniesienie się jego do miasteczka poczytano mu za dziwactwo, ale ta nawet maluczka praca miejska nieuchronna około gospodarstwa, jest czemś co z życiem wiąże,— jemu i ona już była ciężarem. Zdało mu się że do niczego nie jest zdolny, że się tak w spokoju doczeka śmierci i urządziwszy żywot by doszedł powoli do końca, nieopostrzeże jak przeminą godziny ostatnie. Ale to pewna że krótkie życie składa się z chwil wiekami długich, a chwile krótkie dają złudzenie dłuższego żywota. Kto chce by mu lata biegły strzałą, niech je tak usposobi by kropla w kroplę były do siebie podobne i zdawały ciec powoli, chcąc je przedłużyć, dość pociąć wrażeniami na drobne kawałki.

W miasteczku może naumyślnie życie swe pan Joachim uczynił nadzwyczaj jednostajnem; pędził je prawie odosobniony ze psem swym Parolem, z służącym, parobczakiem i kucharką, niememi istotami które cały dwór jego składały; mało do którego z nich mó-

renta w zarządzie interessów obrządku Greko-Unickiego; urzędnik kancellaryjny wydziału administracji ogólnéj Jan *Raulin*, p. o. sekretarza klassy 3éj w tymże wydziale. (d. n.)

Magistrat miasta Warszawy.— Zawiadamiając właścicieli, rządców i dzierżawców possesji w mieście Warszawie i przedmieściu Pradze położonych, że od dnia 3 stycznia r. b. 1859 rozpoczął się pobór: *a) w kassie głównéj ekonomicznéj:* czynszów z gruntów na Pradze położonych za r. 1859, tudzież pierwszych rat za rok tenże kanonów z realności miejskich i jatek rzeźniczych, czynszu z gruntów Saskiéj Kępy, oraz prowizji od kapitałów miejskich i procentów od pożyczek budowlanych; *b) w kassie dochodów skarbowych:* pierwszych rat za rok 1859 ofiary, dzierżawy z domów skonfiskowanych. zwrotu pożyczki za cynk, oraz subsidium charitativum za tenże rok; *c) w kassie poborowéj pomocniczéj:* opłaty kanonu od zarobkowań za rok 1859, oraz piérwszéj raty za tenże rok opłaty kominowéj; wzywa tychże kontrybuentow, aby pomienione należności od nich przypadające, jakoto. ofiarę, dzierżawy, zwrot pożyczki, subsidium charitativum, czynsze z gruntów, kanony z realności i jatek, prowizje od kapitałów, czynsze z Saskiéj Kępy i kominowe w ciągu miesiąca stycznia, zaś prowizje od pożyczek budowlanych, wedłng zobowiązania się hypotecznego w ciągu pierwszych dziesięciu dni tegoż miesiąca, a kanon od wszelkich zarobkowań, w ciągu dni pięciu od daty wręczenia osobnéj awizacji bezpłatnéj, niezawodnie do kass właściwych wnieśli, pod skutkami exekucji przepisami rządu oznaczonéj.

— *Pocztamt Warszawski* podaje do powszechnéj wiadomości, że z powodu zamieci śnieżnych, poczty zagraniczne w dniu dzisiejszym wcale do Warszawy nie nadeszły.—Pomocnik dyrektora poczt, radca stanu *Kobierski.*—Sekretarz *Gajewski.*

— Mam honor niniejszém donieść JW. i WW. obywatelom gubernji Kijowskiéj, Wołyńskiéj, Podolskiéj i z temi sąsiednich, iż w celu ułatwienia bezpośrednich stosunków z Fabryką machin na Solcu w Warszawie, wszedłem w stosunki z domem handlowym p. Jakóba Schafnagiel w Berdyczewie, mocą których tenże dom jest upoważnionym do przyjmowania zamówień na wszelkie wyroby tutejszéj fabryki tak obecnie w przemysłowem rolnictwie konieczne—mianowicie:

1) Na apparata i machiny potrzebne do cukrowni.

2) Na machiny parowe stałe lub przenośne do poruszania młynów, tartaków, olejarni, wraz z całem urządzeniem tych zakładów, bądź na parze, bądź na wodzie działać mających.

3) Na machiny i narzędzia rolnicze, począwszy od pługów zastosowanych do gruntów miejscowych aż do machiny żniwnéj.

4) Na urządzenia służące do oświetlenia gazem całych zakładów fabrycznych stosownie do najkorzystniejszego materjału palnego w danéj miejscowości.

5) Na różne odlewy i wyroby z żelaza kutego do budowy domow, do robót inżenierskich i potrzeb gospodarstwa domowego.

Ustalona opinja odlewów fabryki rządowéj machin na Solcu w Warszawie, pod względem przystępnéj ceny i wybornego gatunku żelaza pochodzącego z rozległych zakładów rządowo-górniczych w Królestwie Polskiem daje pewną rękojmię, że wyroby z téj fabryki pochodzące odznaczać się będą trwałością, a tém samém odpowiedzą zupełnie swojemu przeznaczeniu.

Wszelkie zobowiązania p. Szafnagel tak pod względem ceny, cennikiem moim wskazanéj, jak równie pod względem terminu wykończenia roboty i odstawy zamówionych przedmiotów na miejsce przez interessentów wskazanych, tudzież pod względem przyjmowania wypłaty, przyjmuję i obowiązuję się wypełnić jak własne zobowiązania u którego objaśnienia w razie potrzeby każdy z interessentów znaleźć może, lub też raczy listownie odnieść się do mnie adressując franco „do A. Bobrownickiego fabrykanta machin rolniczych w rządowéj fabryce na Solcu w Warszawie.“

Ułatwienie tym sposobem stosunków JW. i WW. obywatelom wymienionych gubernji z fabryką Solecką będzie bardzo dogodnem i użytecznem, zwłaszcza gdy mając zapewnioną pomoc tak rozległych zakładów jakiemi są rządowo-górnicze w Królestwie Polskiem, jestem w możności wszelkim żądaniom zadosyć uczynić, a w miarę rozwijania się interessu, dogodniejsze jeszcze podać środki do wzajemnych stosunków ułatwienia JW. i WW. obywatelom zaopatrzenia się w potrzebne machiny.

Nadto w razie potrzeby i na żądania mogę wysyłać zdolnych techników dla rozpoznawania miejscowości i zaprojektowania najkorzystniejszych pod tym względem zakładów.

Plan tego działania ułożony z p, Szafnagiel jako najlepiéj znającym miejscowe stosunki i potrzeby, zyskał łaskawe uznanie i poparcie u władzy rządowéj, w skutek tego ogłoszony zostaje.— Alexander *Bobrownicki* kierujący wyrobem machin i narzędzi rolniczych, w rządowéj fabryce machin na Solcu w Warszawie.

— *Poznań.*—Podług sprawozdania z czynności wydziału nauk historycznych i moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk z ubiegłego półrocza, prace naukowe tegoż towarzystwa były trojakie: 1) rozprawy czytane przez członków na posiedzeniach lub przysyłane do ocenienia celem drukowania ich w Rocznikach Towarzystwa; 2) prace kommissyjne które zarząd poruczał wydziałowi do wygotowania; 3) sprawozdania z wycieczek archeologicznych.

Z rozpraw ocenionych przez wydział. mają być drukowane w pierwszym Roczniku: Rozprawa x. Malinowskiego „O ortografii polskiéj“. xiędza kanonika Jabczyńskiego „Wiadomość historyczna o mieczu starożytnym przechowywanym w katedrze Poznańskiéj.“ Nadto były nadesłane rozprawy p. Kamila Zakrzewskiego „Podział ziemi“, p. Augusta Mosbacha „Wiadomość do dziejów polskich z archiwum szlązkiego.“ Czytane zaś były rozprawy: przez L. Białeckiego „Co polskiéj archeologji czynić wypada“ przez xiędza Malinowskiego „Krytyczny rozbiór rozumowań x. Szwejkowskiego, Mrozińskiego i Brodzińskiego, przeciw rozróżnianiu dwa *a* w polskiéj pisowni“ przez p. Kierskiego Emila „O starożytnych ruinach na wyspie jeziora Lednogórskiego.“

Do ważniejszych prac komissyjnych należał opis W. X. Poznańskiego pod względem statystycznym. Praca ta postąpiła w ostatnim czasie, albowiem szemat statystyczny wygotowany przez wydział, oddanym został do właściwego użycia dwom redaktorom opisu statystycznego, mającym kierować wykonaniem całéj pracy, pp. Ludwikowi Żychlińskiemu i Józefowi Lekszyckiemu. Nadto zalecił wydział na wezwanie zarządu p. Kazimierzowi Jarochowskiemu zdać sprawę z dzieła *Dr Theodor Hirsch. Handels und Gewerbsgeschichte Danzigs unter der Herrschaft des deutschen Ordens. Leipzig 1858*, zawierającego ważne wiadomości w przedmiocie handlu polskiego czerpane z archiwum gdańskiego.

Z badań archeologicznych czytano dwa sprawozdania: historyczne poszukiwania dotyczące kamieni Mikorzyńskich z wyobrażeniem Prowego przez p. Białeckiego, które ma się drukować w pierwszym Roczniku, oraz sprawozdanie z wykopaliska na cmentarzu w Manieczkach w pow. Śremskim przez tegoż. Katalog miejsc ważnych pod względem archeologicznym, rozszerzył się nietylko przez obszerniejsze sprawozdania lecz i przez krótsze notatki udzielane na posiedzeniach. Do miejsc o jakich w ten sposób powziął wydział wiadomość należy: Bagatela pod Ostrowem gdzie w boru znajduje się piramida granitowa otoczona dwoma kręgami kamieni. Również ciekawe jest miejsce pod wsią Czekuszewem, gdzie wykopano urnę w kształcie moździerza przykrytą pokrywą metalową w kształcie lejka. Słomczyce na pograniczu powiatu Wrzesińskiego, także są zanotowane jako miejsce obiecujące wykopalisko obfite. W kościele w Kotłowie w powiecie Ostrzeszowskim; doniesiono, iż znajdują się w ścianie dwa kamienie rzeźbione, pochodzące podobno jeszcze z czasów pogańskich.

— Hrabia Tytus Działyński zajmuje się obecnie wydaniem drugiego Tomu materjałów do historji *Unji lubelskiéj.* Jak wiadomo, rozpoczął to przedsięwzięcie wydaniem tomu trzeciego, który, jako zamknięcie całego dzieła, zawiera Dyarjusz sejmu roku 1569 i od roku znajduje się w handlu xięgarskim. Tom drugi, obecnie będący pod prassą, będzie zawierał nader ciekawe dyarjusze sejmów unję poprzedzających, które żywy i świeży obraz osób i wypadków ówczesnych nam odsłonią. — Równocześnie postępują inne wydania literackie hrabiego Działyńskiego, jak np. *Acta Tomiciana*, których Tom VIII niedawno prassę opuścił. Nadto wyjdzie niebawem dodatek do *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, o którem u nas i zagranicą obszernie pisano, mianowicie zaś pochlebna recenzja znajduje się w *Edimburg Review.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Madryt 6 stycznia. Wczoraj kongres uchwalił projekt do prawa, stanowiący 81,000 wojska jako cyfrę sił lądowych i morskich.

Xiąże Adalbert bawarski pozostanie w Madrycie aż do czasu rozwiązania swéj żony, infantki Amelji. *(Le Nord.)*

A Z J A.

Według pewnego dziennika madryckiego, Kochinchińczycy wielce są rozjątrzeni przeciwko cudzoziemcom; postanowili oni ani jednego nie cierpieć na swem terrytorjum. Naczelnik siły zbrojnéj kochinchińskiéj, jak mówią, miał dać do

---

wił, wstawał rano, chodził wiele ze strzelbą, jadł szybko i skromnie, potem czytał po całych dniach niekiedy, szczególniéj moralistów i historyków. Ale że przy swem dzisiejszem ubóstwie wiele na to tracić nie mógł by zawsze mieć xiążki nowe, częstokroć brakło mu tego pokarmu i do starego powracać musiał by go przeżuwać bez końca. Co było xiążek w miasteczku wszystko w końcu przeszło przez jego ręce; czytał obojętnie, powoli, bez celu, używając tego środka dla pozbycia się długo wlokących godzin których użyć nie umiał inaczéj. Dla zabicia czasu, jak mówił, powrócił nawet do nauki zapomnianego trochę łacińskiego języka, i przebiegał znowu wszystko co tylko Malutkiewicz miał w swéj bibljotece, a tak gdy już już miało mu zabraknąć karmi, odkrył się niespodzianie skarb niewyczerpany który mu na długie lata wystarczyć obiecywał.

Raz bowiem gdy przy xiędzu Herderskim uskarżał się na niedostatek xiążek, dziekan zamyśliwszy się chwilę, rzekł nagle z uśmiechem tajemnym.

— A przyjdźno WPan dobrodziéj jutro do mnie, może ja co na to poradzę.

O godzinie naznaczonéj nazajutrz stawił się pan Joachim bez wielkich nadziei na probostwo; xiądz Herderski już był zapomniał o tem co obiecał, ale zaraz uderzywszy się w czoło opamiętał.

— Rzecz jest taka, — rzekł. — Po kassacie klasztoru XX. Jezuitów część znaczna ich bibljoteki dostała się do naszych zakonników; późniéj gdy i pijarski zbiór uległ przeniesieniu jakiś jéj oddział zachowano tu przy probostwie, ale gdzieby się to podziać mogło, nie mogę sobie zdać sprawy, gdzieś się to zostać jednak musiało. Jest tu w starym klasztorze składów dużo, którychem ja dotąd nawet obejrzéć nie miał czasu, wezwijmy braciszka on pewnie wie gdzie te xiążki..... choć to muszą być wybiorki i śmiecia.

Braciszkiem zwana istota był to pijarski quondam laik, dziś niby zakrystjan, trochę organista, któremu że imie miał Dionizego, dano przezwisko Dyni; poczciwe stworzenie i niezmiernie pocieszne, a kochane od wszystkich. — U niego klucze były od wszelkich składów, on pilnował klasztoru, i śpiewając a chodząc z kąta w kąt nieustannie dowodził uparcie że taki pijarowie kiedyś do swego powrócą, a on jeszcze dożyć musi instalacji.

Zabawnéj powierzchowności, krągły, rumiany, wesół zawsze, nie zdjąwszy dotąd sukni czarnéj braciszka, pędził żywot tak szczęśliwy, iż mu go trzeba było zazdrościć. Nigdy chmurka nie postała na jasnem jego czole wypukłem i gładkiem, Boga za wszystko chwalił, z losem wszelkim się godził, ludzi jakich Bóg dał kochał bez wyjątku, żydów tylko nie cierpiał i kartofli, i do tego dwojga wstręt miał nieprzezwyciężony.

Gdy zawołany przyszedł, a xiądz dziekan zapytał:

— Bracie Dionizy, gdzie nasza bibljoteka?

— A jest, — odparł, — xięże dziekanie... jest!!

— Gdzież ona?

— W celi prowincjonalskiéj na dole złożona, jam ją tylko rozmaitemi rupieciami poprzykrywał żeby nie była na oku, i myszy trochę mi w niéj gospodarzą, choć kota puszczam.... Uważałem wszakże że prócz okładek nic nie jedzą.

DODATEK.

rozumienia przywódcy wojska europejskiego, jeśli w ciągu dziesięciu dni kraju nie opuści, to zetną głowę, lub ukrzyżują wraz z jego towarzyszami. *(Journal des Débats.)*

A N G L J A.

Londyn 6 Stycznia. Xiąże Walji w przyszłym miesiącu opuszcza Anglję, udając się do Włoch przez Monachjum. Bardzo krótko zatrzymując się w drodze, xiąże wprost jedzie do Rzymu, gdzie przez pięć miesięcy ma zabawić. Xiąże podróżować będzie incognito, w lecie zwiedzi północne Włochy, a następnie przez Szwajcarję i Niemcy wraca do kraju. Następcy tronu angielskiego towarzyszyć będzie sir Robert Bruce jako guwerner, kapitan Grey jako koniuszy, Froyer kapelan i Dr Chombers jako lekarz.

Wystawienie nowych ministerjalnych gmachów dla indyjskiéj administracji i jéj biur, poruczone zostało architektom G. Scott i Digby Whatt. Budowa ta frontem swoim wypełni Downing-street, tworząc wraz z urzędem spraw zagranicznym imponującą fassadę. Ministerjum wojny, jak głoszą z pewnością, powzięło zamiar arsenał w Woolwich wraz z przynależącemi do niego zakładami, powierzyć jednemu głównemu zarządcy, naznaczając mu rocznéj pensji 2,000 fst. Jeden ze zdolnych oficerów artylerji angielskiéj, pułkownik Tulloch, prawdopodobnie będzie pierwszym, który tę nową korzystną posadę otrzyma.

— Dzienniki irlandzkie zdziwiły nas dziś wiadomością, że w Belfast znów aresztowania miały miejsce, a jak przewidują w prywatnych zebraniach przez długi czas nie będą ostatnie. *Northern Whig*, wychodzący w Belfast, mówi o tem: »Niepokój i zamieszanie szerzy się po mieście, i ministerjum wtedy tylko usprawiedliwionem będzie, gdy rzeczywiście uda mu się wykryć istnienie niebezpiecznego spisku, lecz nader dlań smutną będzie rzeczą, gdy całe oskarżenie okaże się tylko przywidzeniem.« Przesłuchanie aresztowanych odbywa się tajemnie. *(Neue Pr. Ztg.)*

Angielski zaś *Globe* tak się wyraża o tych aresztowaniach:

»Policja w Belfast znów kilka osób aresztowała, mówią, że rząd ma w ręku szczegółowe skazówki, tyczące się tajnych towarzystw tego miasta. Mówią także o nader szerokiem rozgałęzieniu tych towarzystw i o krążeniu po kraju podburzających broszurek. *(Jour. des Débats.)*

— Czytamy we wstępnym artykule *Journal des Débats* z d. 8 b. m.

Times, który nie przewidywał uspokajającéj noty *Monitora*, zastanawia się nad tem, jakieby było położenie Austrji, gdyby wojna przeciwko niéj powstała, i jaka wtedy najwłaściwsza byłaby polityka Anglji. Przedstawiwszy odosobnienie, w jakiem się znajduje Austrja, zamiary niebardzo życzliwe względem niéj Francji, powody i pozory jakieby mogły utworzyć jéj antagonistów we Włoszech, i ambaras w jakimby się znajdowały Prusy, niebardzo zresztą rade, aby panowanie austrjackie po za góry się rozciągało, *Times* zadaje sobie pytanie, jakby wtedy postąpiła Anglja? —

„Nasze stosunki z Austrją, mówi ten dziennik, są przyjazne i nie chcielibyśmy, aby się nią rozdzielono, lecz powinna także wiedzieć, iż żadnéj pomocy ze strony Anglji spodziewać się nie może, gdy będzie szło o utrzymanie jéj panowania we Włoszech, i że żaden mąż stanu angielski, jakiekolwiekby miał zdanie o zachowaniu równowagi europejskiéj, nie odważyłby się podobnéj propozycji uczynić Izbie gmin.“

Pomimo tych uwag, mało dodających odwagi Austrji, *Times* oświadcza, iż zdrowy rozsądek nakazuje, aby nie uderzać na nią. Przypomina niespodziewany rezultat wojny siedmioletniéj, prowadzonéj przeciwko Fryderykowi pruskiemu. Zwraca uwagę na wojowniczy duch ożywiający Austrję, na zniechęcenie jakie może opanować Francję, gdy jéj przyjdzie długą prowadzić wojnę, a szczególniéj na zmiany, jakie spowodować może długa wojna w wzajemnem położeniu przeciwników.

„Europa, mówi daléj *Times*, wkrótce straciłaby z oczu wyswobodzenie Włoch, a zaczęłaby się lękać wojny zaborczéj, o któréj pamięć jeszcze nie zatraciła. Austrja może zawrzeć przymierze z jednym ze swych przeciwników, a wtedy dość będzie silną przeciw drugiemu. Wojna, jak dobrze powiedziano, podobną jest do balu: wiesz z kim rozpoczynasz taniec, lecz przewidzieć nie możesz, z kim go skończysz.— W każdym razie, niechaj ci, którzy podburzają umysły we Włoszech i popychają je do wojny, w któréj swą niemoc okazały, nie rachują, a szczególniéj innych w błąd nie wprowadzają, że w téj walce mogą się jakiejbądź pomocy ze strony naszego rządu spodziewać.

Neutralność więc, mniéj więcéj przypuszczalna, jest ostatecznym wnioskiem *Timesa*. Konkluzja ta i wywody, które ją poprzedziły, wiele straciły na swéj ważności przez ogłoszenie noty *Monitora* na którą się powołujemy, gdyż wyraźnie w niéj Francja oświadcza, że żadne nie zaszły w dyplomatycznem świecie zmiany, któreby wojną groziły, wszelako pominąć ich nie możemy, gdyż one są pewną wskazówką polityki angielskiéj, w razie gdyby powszechne wyjaśnienie słów Cesarza Napoleona okazało się nieuzasadnionem. *(Jour. des Déb.)*

F R A N C J A.

Paryż 6 Stycznia. Przesilenie trwa ciągle; w ustawicznéj walce alamnistów z pessymistami trudno jest dojść prawdy, która jak zwykle w pośrodku się znajduje. Niepodobna więc nietylko dziennikarzowi, lecz największemu dyplomacie, wtajemniczonemu w dzisiejsze zawikłania, oznaczyć stan rzeczy obecny, a głównie jakie będą jego następstwa. Poprzestaniemy więc na zamieszczeniu wieści krążących na giełdzie i między publicznością, które najlepiéj nam wykażą owe dwa kierunki opinji powszechnéj. Każda z nich uporanie przy swojem obstaje, zwracamy jednak uwagę, iż ukazanie się kierunku optymistów, dopiero teraz nastąpiło; wczoraj bowiem cały Paryż widział wszystko w czarnych kolorach. Otóż według jednéj z tych wieści, rząd francuzki miał wystosować do Austrji ultimatum, w którem domaga się kategorycznéj odpowiedzi na te kwestje, które uczyniły wzajemne stosunki złemi. Do tego dodają jeszcze to ciekawe spostrzeżenie, że zerwanie stosunków dyplomatycznych z królem neapolitańskim, tak samo było poprzedzone wyrazami cesarza, wyrzeczonemi w dzień 1 stycznia 1857 roku do margrabiego Antoniniego, ówczesnego posła neapolitańskiego na dworze paryzkim. Słowa do niego skierowane, miały być prawie te same, jakie wyrzekł obecnie cesarz do barona Hubnera. Pomijając wszakże to zbliżenie, które trudno nam sprawdzić, nie możemy również oznaczyć, jakie mogą być owe kwestje niezgody, któreby miały być przedmiotem owego ultimatum. Druga pogłoska jest więcéj pokojem tchnąca: Cesarz miał wezwać do siebie barona Rotschilda i pana Pereire i oświadczył im, aby uspokoili swych przyjaciół co do pogłosek wojennych. Zapewnienie to zresztą ukazało się, jak wiemy, w *Monitorze*. Noty téj domagał się szczególniéj pan Hubner na ostatniéj swéj konferencji z hrabią Walewskim, a w skutek dopiero któréj, ambasador wyprawił depeszę do Wiednia.

Pod wpływem dopiero téj noty, giełda, która ciągle spadała, zaczęła się ożywiać, przy małem podniesieniu kursów. Jakkolwiek nie zaprzeczamy ważności nocie zamieszczonéj w *Monitorze*, robimy jednak uwagę, iż powinna być jaśniejszą i dokładniejszą, aby uspokoiła niepokój powszechny. Godząc z sobą obiedwie tak sprzeczne pogłoski, podajemy w kilku wyrazach stan obecny umysłów w Paryżu: nie wierzą w wojnę, jednak czegoś się lękają.

— Optymiści utrzymują, iż rząd francuzki rozesłał instrukcje do swoich ajentów zagranicznych, aby zaprzeczyli wszelkim projektom zerwania stosunków i wojny. Hrabia Walewski wydaje dla członków ciała dyplomatycznego wielki obiad, na którym i baron Hubner znajdować się będzie.

— Raport kapitana fregaty Roussina, zasługuje z tego względu na uwagę, że wskazuje jak wielce zajmuje się Francja ułatwieniem wolnéj żeglugi na Dunaju i wszelkiemi operacjami handlowemi na téj rzece się odbywającemi. Sprawozdanie to wcale nie jest nieprzyjaznem dla Austrji, gdyż kapitan Roussin radzi kapitanom statków handlowych, aby w części lub w całości powierzali swe ładunki statkom szrubowym kompanji austrjackiéj. Ceny podawane przez kompanję, wcale nie są wygórowane, a administracja porządnie rzeczy prowadzi. Podobne wyrazy w raporcie urzędowym, i do tego zamieszczonym w *Monitorze*, mają swoje znaczenie wśród obecnych okoliczności.

Z drugiéj znów strony, alarmistów wielce niepokoi legjon włoski, który, jak utrzymują, uorganizowany przez Garibaldego, ma służyć za przednią straż armji, gotującéj się do napadu na Lombardję. Prawda, że Garibaldi chciałby utworzyć cztery pułki, każdy po 3000 ludzi, któremi rozpocząłby walkę z Austrją, rachując wiele na po

---

— Prowadźże Waść nas do niéj! — rzekł dziekan.

Poszli, i w istocie w zatęchłéj celi prowincjała odkryli kilka tysięcy xiążek zrzuconych na kupę, a wybranych niegdyś z liczniejszego zbioru ręką wprawną; — odtąd były one nieocenionem źródłem dla pana Joachima, który tu czerpał swobodnie. Ułożył je, skatalogował, przepatrzył, a potem wziął się do korzystania z tego niespodziewanego niebios daru.

Zrazu przestraszył się by w tem co pocie w Kaniowcach; przywykł do swojéj doli samotnika, uspokoił się powoli zupełnie, nie przewidywał już by tu co pokojowi jego zagrażać mogło. Ludzie którémi był otoczony, bywali mu się życzliwi, towarzystwo ich miłe a nienatrętne, miasteczko wygodne — na resztki życia, czegóż więcéj mógł pragnąć? Biblijoteka po-jezuicko-pisarska dostarczała pokarmu do syta, miał grosz na pierwsze i skromne potrzeby wystarczający... gdy chciał samotności, gdy zażądał ludzi, i spokojnie czekał końca.

Czasem tylko po tem ołowianem niebie jesiennem przelatywały jak chmury wspomnienia żony, matki i dziecięcia ku któremu ciągnęło serce ojcowskie nieznające pociech rodzicielskich.

Stosunek ten z dziecięciem był dziwny i nie ledwie upokarzający; — wychowana tak że ojca zrozumieć nie mogła, że prawie wyparła się swojego pochodzenia, córka unikała go i zapomniała, on do niéj odezwać się nie mógł. Ożenienie wwiodło ją w te sfery w których on przebywać nie lubił, w któreby się mógł wcisnąć tylko okupując upokorzeniem. Mąż jéj albo z nią żył za granicą, lub mieszkał w Warszawie, przyjeżdżali na wieś bardzo rzadko, bawili w swem kółku przywożąc bawiał, przeczuwał je, choć postanawiał unikać. Nie był jeszcze dość chłodnym by rzec że wszystko się skończyło, ale pragnął z życiem czynnem, z namiętnością nową nie mieć więcéj do czynienia.

Nieraz wszakże zwrócone nań oczy kobiety, wprawiały go w niepokój jakiś, w dumanie tęskne, dziecinne, które sobie wyrzucał jak słabość, — nieraz się pochwytywał na pragnieniach skosztowania nieznanego mu szczęścia, idealnéj jakiéj miłości; — potem liczył swe lata, przypominał przeszłość i sam śmiał się z siebie. Zstępując w głąb swéj duszy, widział on jasno że nie mógł jeszcze być o siebie spokojnym, że smutek i niepokój oznaczały w nim pragnienie raczéj niż żal przeszłości — i to go przerażało. Dla tego usuwał się od ludzi, unikał świata chcąc dożyć w ustroniu do chwili pokoju, do zgaśnienia iskry ostatniéj, do godziny wyzwolenia; dla tego pracował, nużył się, odrywał, aby wyobraźnia i serce nie uniosły go znowu w kraj czczych nadziei i cierpienia.

Był on więcéj zbolały niż stary — serce w nim było świeże i młode; w życiu nigdy nie doznał tych szałów i nie poddał się łatwym namiętnostkom chwilowym, które najwięcéj wysilają ścierając młodość z piersi i czoła; — skromny jak dziewczę, może temu był winien że i twarz jego to wierne (po staroświecku) zwierciadło duszy, świeżym go i młodym jeszcze czyniła. Wśród biednych rozbitków tutejszych on jeden jeszcze jako tako przedstawiał żywioł młodości, chociaż córkę miał zamężną i co chwila dziaduniem mógł zostać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wstańcze działania ludności lombardzkiéj, lecz hr. Cavour uważał za niestosowne tworzenie takiego legjonu, i poprosił Garibaldego, aby wyjechał do posiadłości swych w Sardynji.

— Rozchodzą się tu wieści, tyczące się mowy, jaką król piemoncki ma w dniu 10 b. m. zagaić otworzenie Izby deputowanych. Mówią, że ministrowie francuzcy na wczorajszem swem posiedzeniu mieli sobie zakomunikowany projekt téj mowy, i znaleźli w niéj niektóre paragrafy zanadto wojownicze. Wiadomość ta nie ma zasady. W saméj rzeczy bowiem, mowę, którą ma mieć król Wiktor, zakomunikowano hr. Walewskiemu, ale słowa w niéj zamieszczone wcale nie są wojownicze, chociaż nie niszczą nadziei powziętych przez patrjotów włoskich.

— Królowa Marja-Krystyna jest na wyjezdnem do Genui. Zimę ma przepędzić w Rzymie.

— Hrabia Hatzfeld wyjechał do Berlina.

— Dziś z rana Cesarz wyjechał na polowanie do Rambouillet. *(Le Nord.)*

— Czytamy w *Journal des Débats:*

Dziwny postępek konsula angielskiego w czasie widzenia się z wice-królem Egiptu, zupełnie przeciwny sprawił skutek niż sobie zamierzono. Podchlebiano sobie, iż będzie można zastraszyć wice-króla i odciągnąć go od przedsiębierstwa przekopania kanału suezkiego. Żądać od niego, aby zaprzeczył postępowaniu p. Lesseps, było to samo, co żądać aby zaprzeczył samemu sobie, gdyż p. Lesseps działa na mocy jego firmann formalnie wydanego. Na szczęście, stałość charakte- Mohameda Saida, zniweczyła tę dziwną taktykę. Szlachetna i pełna godnosci jego odpowiedź, jest dowodem, iż owe zastraszające przedstawienia, nie wywarły na nim żadnego wpływu. Cóż będzie teraz robił rząd angielski, tak zawiedziony w swych nadziejach? Czy zgani swego konsula w Egipcie? Wkrótce to zobaczymy.

S Z W A J C A R J A.

Bern 4 Stycznia. Przy nowym roku zaszły pewne zmiany w wyższych sferach administracji federalnéj. Pan Stampfli obrany prezydentem związku szwajcarskiego na ostatniem posiedzeniu zgromadzenia narodowego, objął wysokie swe obowiązki, które przed nim pełnił Dr. Furrer.

Ponieważ do godności prezydenta przywiązany jest kierunek spraw zagranicznych, być więc może, iż jego zmiana mniéj lub więcéj oddziała na stosunki dyplomatyczne Szwajcarji z obcemi mocarstwami.

Co do sposobu myślenia pana Staempli, wiemy tyle, iż daleko więcéj niż jego poprzednik, zbliża się on do zasad, które towarzystwo polityczne radykalne niedawno założone pod imieniem *Helwecji,* rozpowszechnić usiłowało. Łatwo więc przewidzieć, że niektóre kwestje drażliwe pozostałe nierozwiązanemi, z wielką energją przeprowadzone zostaną przez męża stanu, który objął obecnie najwyższy kierunek spraw związkowych.

W liczbie tych kwestji między innemi, jest także dolina Dappes, a szczególniéj załatwienie nieporozumień ze stolicą apostolską. Idzie tu o dwie rzeczy: o określenie decyzji tessyńskiéj, i o pretensje biskupa Marylley z Fryburga, które stanowczo rząd berneński odrzucił. Nieporozumienia o których mówimy, jeszcze bardziéj niedawno się zagmatwały przez niewłaściwą interwencję nuncjusza apostolskiego w sprawę założenia seminarjum w Solarze, jako też przez dość żywe zajście jakie miało miejsce w skutku téj interwencji włonie wielkiéj rady bermeńskiéj.

W obecnéj chwili wypadek ten ostatni tak wielkie przybrał rozmiary, że zbierają się podpisy na petycji do władzy związkowéj, aby wystósowała do stolicy apostolskiéj reklamację o usunięcie Mgra Bovieri.

Widzimy więc, że pan Staempfli rozpoczyna swą prezydenturę wśród nader drażliwych okoliczności.

Politykowi temu nader pomyślnie poszło na konferencji w Karlsruche, gdzie delegowani rządu badeńskiego zajmowali się wyznaczeniem drogi żelaznéj mającéj połączyć Waldshut z jeziorem Konstancyeńskiem. P. Staempfli zadosyć uczynił życzeniom kantonu Szafuzy, przez który pomieniona koléj żelazna ma przechodzić. *(Ind. Bel.)*

S E R B J A.

Piszą z Wiednia pod dniem 2gim b. m.: Według rozchodzących się w dniu wczorajszym wieści, które dziś większéj nabrały pewności, Porta miała urzędownie zatwierdzić xięcia Miłosza Obrenowicza wybranego przez zgromadzenie narodowe obradujące w Belgradzie. To trochę za pośpieszne postanowienie Porty, nie będzie nas dziwić, jeśli się dowiemy, że głównie przypisać je należy naszemu internuncjuszowi w Konstantynopolu, baronowi Prokesch, mającemu w téj chwili wielki wpływ na Portę.

Polityka rządu austrjackiego względem Serbji, jak to można zauważyć, całkiem się zmieniła od kilku dni. Przekonano się bowiem wkrótce, że xiąże Miłosz równie będzie sprzyjającym polityce austrjackiéj, jak był xiąże Alexander; niczego więc nie szczędzono, aby wybrany przez zgromadzenie narodowe xiąże, przyjął ofiarowaną mu władzę.

Xiąże Obrenowicz, który obecnie z całą swą rodziną znajduje się w Wiedniu, jest przedmiotem szczególniejszych grzeczności. Niekoniec na tém, gdy przekonano się jak wiele zależy Austrji, aby uwieczniła pod pewnym względem wpływ swój na sprawy polityczne i handlowe Serbji, zaraz poczęto czynić zabiegi u xięcia Miłosza, starca ośmdziesięcio-letniego, aby go skłonić do abdykacji na rzecz syna swego Michała, który wskutku swego długiego przebywania w Wiedniu i Węgrzech, oraz przez swoje małżeństwo z xiężną Huniady, uważany jest jako poddany austrjacki.

Przy dokonanéj więc zmianie dynastji, przewaga wpływu Austrji może się tylko zwiększyć w Serbji. Dla tego łatwo pojąć iż gabinet wiedeński mógł doradzić Porcie aby nie zwlekała długo uznania xięcia Miłosza i jego dynastji na tron serbski.

— Piszą z Wiednia pod dniem 8mym b. m. do *Oestr. Deutsche Post:*

Najważniejszą wiadomością jaką mamy dziś do zakommunikowania, jest to, że xiąże Karageorgewicz zdecydował się wystósować akt abdykacji do narodu serbskiego, jako też do Porty. Usuwa tym sposobem największą trudność jaka mogła skomplikować kwestję serbską.

Xiąże był bowiem de facto detronizowanym, lecz gdy wzbraniał się abdykować, państwo zwierzchnicze znajdowało się w alternatywie, albo siłą oprzéć się faktowi dokonanemu, albo też zrzec się prawa formalnie sobie przyznanego. Teraz zaś gdy xiąże Alexander dobrowolnie odstąpił swych pretensji, zawada która stawała na przeszkodzie nowemu wyborowi, usuniętą została, reszta więc jest tylko zwykłem dopełnieniem formalności.

(Journal des Débats.)

W Ł O C H Y.

Medjolan 2 Stycznia. Kilku oficerów weszło wczoraj do kawiarni Europejskiéj i prosili o cygara. Ofiarewano im kilka gatunków, ale odrzucili Piemonckie, utrzymując że lekkie. Osoby znajdujące się podówczas w kawiarni, zażądały hurmem cygar Piemonckich, krzycząc »Niech żyją Włochy«, i oficerowie musieli wydalić się. Kommissarz Galemberty niecierpiany tu ogólnie, został w twarz uderzony przy Porta Tieinese. Inny kommissarz policji został żelżony czynnie w kawiarni.

Wczoraj w dzień nowego roku, podesta miejski Sebregondi, posłał muzykę z poleceniem wykonania koncertu pod oknami arcy-xięcia, komendanta wojskowego i dyrektora policji. Gwizdanie przeszkodziło koncertowi.

Wczoraj sprzeczka miała miejsce koło Monte-Napoleone pomiędzy jakimś młodym mieszczaninem a oficerem. Mnóstwo osób zebrało się i przyszłoby do zaburzenia gdyby oficer nie przeprosił.

Wczoraj rozkazem przybyłym z Wiednia, zadekretowanem zostało zamknięcie uniwersytetu w Pawji. Zaburzenie miało miejsce w Kremonie. Powstała tam bójka pomiędzy węgrami a strzelcami tyrolskiemi. *(Indep. Belge.)*

Przegląd literatury krajowéj.

3. **POEZJE** *E. Wasilewskiego, i*
4. **WIOSKA,** *sielanka Kraszewskiego.* (*Warszawa 1859*). (a)

»Poezja jest głębokim bólem, czysta pieśń wyrywa się tylko z serca głęboką przeniknionego boleścią; ale najwyższa poezja jest niemą jak najwyższa boleść, i jak cienie duchów sunie ona śród duszy złamanéj.« Te słowa Justyna Kernera, przypominające Tadeusza Zabłockiego:

„Lepsza pieśni méj połowa
W głębi duszy méj się chowa;
I pozostanie tajemną,
I do grobu pójdzie ze mną;“

wiernie wyrażają położenie lirycznego poety i granice, możliwością dlań zakreślone. Nieraz smutek i niepokój, unoszące się nad jego pieśnią, pochodzą i z tego źródła, to jest z tęsknoty za niedościgłą doskonałością harmonji między treścią i formą. A jeszcze bardziéj musi się to dawać uczuć w poecie, który zgasł, niedojrzawszy. Dla tego w Wasilewskim wstrząśnienia i rozstrój duchowy, cechujące niektóre jego utwory, obudzają wrażenie braku jedności i ładu. Jeżeli w ujmującym zkąd inąd talencie Lenartowicza nie mogliśmy dopatrzéć się siły uczucia i energji słowa (Nr. 120 Kroniki z r. z.); to z drugiéj strony, żywioły te w Wasilewskim jeszcze surowe, poprawo smaku i swobodnego nad niemi przez postę panowania nie poddane. Wrzenie téj siły uczucia wybucha to w przesadnych wyrażeniach, to w ironji udanéj, a do trywialności w dwóch urywkach dochodzącéj. Sama ta siła nie stworzy poety: duch jego przedewszystkiem powinien unosić się nad falami natchnienia, kierować niemi i rozkazywać im, a nie dać się przez nie porwać i pędzić z niemi bezcelnie; wtedy tylko będzie w jego pieśni ład i harmonja, wtedy nawet burza namiętności będzie oddychać nie ziemską pogodą, możnaby to nazwać klassycznością w oddaniu. Mała jest liczba utworów, gdzie ta zgoda wewnętrzna poety z samym sobą, jest przeprowadzona. Miło je napotkać śród tych nieraz niesfornych utworów: tu zaliczamy *Tęsknotę* (wstęp), *Cieniom Marji* sonety, *Samotność,* wiersz, do którego myśl wzięta z Bajrona, *Polatuj myśli, Anti-ironja życia, Do starca, Trzy pieśni, Dzwonek kapucynów, Do gwiazdy.*

W *Improwizacji warjata* gdyby owładanie przedmiotem było zupełne, to i wpływ na czytelnika stałby się silniejszym. Dla czytelnika nie powinno w pieśni poety nic być obcego, nie swojego: pieśń jest tylko wypowiedzeniem w artystycznéj szacie tego, co leży w głębi człowieczéj piersi. Nawet wtedy, kiedy poeta siebie samego wypowiada, musi jego słowo do duszy przenikać, bo wszystko co on śpiewa, aby było godne pieśni, powinno być wzniesionem do szczytu najszlachetniejszego uczucia. Poeta w łonie swojem ma dźwigać ludzkość całą, i uczucie, oczyszczone z namiętności i przemijającego wrażenia chwili, gienjuszem swoim odziać w wieczne, boskie formy piękna. Piękność bowiem tylko z ducha, wolnego od wszelkiego zewnętrznego wpływu, powstać może: a więc nie we mgnieniu odebranego wrażenia, lecz w oddali wskrzesić to wrażenie i w pieśń przelać. Pod tym względem, Göthe może być uważany za wzór dla liryki. A jaka u niego obok tego energja słowa, zwłaszcza w porównaniach! Np. gdy Faust w spokojném usposobieniu patrzy na wodospad, nad którym ukazuje się tęcza, wtedy mówi, że i życie mieni się różnobarwnym blaskiem; ale gdy w namiętném wstrząśnieniu przyrównywa siebie do tego samego wodospadu, pędzącego z hukiem ze skał na skały, wówczas inna strona obrazu go uderza: »prąd wód ze wściekłą ciekawością w przepaść się stacza.«

Krakowiaki Wasilewskiego, ulubiona przez niego forma pieśni ludowéj, należą również do utworów, nie grzeszących przesadą. Naturalność i rozmiłowanie się w pieśni gminnéj, odzywają się w tych wierszach. Tu zarazem musimy dopełnić to, cośmy powiedzieli pisząc o Lenartowiczu: nie wspomnieliśmy tam, między obrabiającemi motywa ludowéj poezji, Wasilewskiego, który należy do szczęśliwszych jéj naśladowców.

Miłość jest osnową największego w tym zbiorze utworu, *Dziecka szału:* odznaczają go wskazane wyżéj przymioty i wady poety. Tu uczucie zamało jest wzniesione, aby mogło zyskać sympatję i zjednać zajęcie dla kilkuset wierszy, w których jeden ton góruje. Jest to, miejscami piękny, nieobrobiony materjał.

Forma tych poezji mało gdzie zaspakaja warunki artyzmu. Warunki te nader są ważne w liryce, która jest muzyką w poezji. Lecz między muzyką i poezją, mianowicie liryczną, ta zachodzi różnica, że muzyka melodyjnemi tonami uczucia wywołuje myśl, a liryzm wypowiada myśli i przez nie obudza uczucie. Niewolno przeto poecie być niejasnym, co niekiedy ma miejsce w ocenianym obecnie zbiorze. Prócz tego, nie zawsze też przestrzeganym jest ważny wzgląd, aby obrazowanie i melodja zewnętrzna dawały uchu poczuć wewnętrzną duchową melodję.

Uczucie, obrazowość i myśl, są składowemi pierwiastkami liryki, w któréj każde z nich może

(a) Chcielibyśmy nadać naszemu pismu charakter więcéj krytyczny jak dotąd. Dla tego głównie zwracać będziemy ciągłą uwagę na postęp naszéj literatury. Recenzje dzieł jedne po drugich następować będą. Numerami znaczymy kolej dzieł rozbieranych. Chcielibyśmy: żeby liczba była jak największą, to albowiem zaświadczy o dobrych chęciach naszych. *(J. B)*

zemagać.

U Wasilewskiego *uczucie*, wprawdzie zanadto indywidualne, pierwsze trzyma miejsce, a żywioł w liryce najważniejszy. Wasilewski, gdyby się rozwinął, dorosłby wymiarów prawdziwego lirycznego poety. Inaczéj się stało: mamy po nim utwory, z których mało co przejdzie do potomności. Wpatrując się w odcienie tego uczucia w poezjach, widzimy, że tą stroną stanowi on antytezę zupełną, jak to napomknięto wyżéj, z Lenartowiczem: ten ma rzewność i spokój, a nie ma ognia i porywającéj mocy słowa; Wasilewski miał zarody ostatnich, a brak mu było tych przymiotów, które poezje Lenartowicza tak wdzięcznemi czyniją. Te przecież wymagania harmonji w tworzeniu, wyrabiają się stopniowem wyrobieniem: tym sposobem w Wasilewskim mogłyby się znaleźć wszystkie warunki lirycznego tworzenia. I tak ten talent wieszczy błysnął na chwilę w mglistych, zajmujących rysach, i zniknął, nie przybrawszy bardziéj uwidomionéj dla ducha ludzkiego postaci.

Obrazowość jest tłem, na którem rozwija się pryzm Kraszewskiego w sielance *Wioska*. Życie wiejskie jest jedynym tematem, służącym za przedmiot do całego poematu. Biorąc xiążkę do ręki, obawialiśmy się monotonji, prawie nieuniknionéj, i doznaliśmy przyjemnego zawodu. Poeta dokazał sztuki, że nietylko nie znudził, ale zająć potrafił czytelnika. Już to wielki przymiot tego rodzaju utworu, kiedy zdoła utrzymać interes i kiedy chęci nie dotrwasz do końca. Nie szło tu poecie o encyklopedję wsi, dla tego nie starał się objąć wszystkich stron życia natury i człowieka pośród ustroni wiejskiéj. Wybrał on tylko te motywa, z któremi najbardziéj skrewnił się duch jego. Boć obrazowanie w poezji lirycznéj, jest tylko materjałem, na którym podmiotowość poety się odcieka; i tylko przez to obrazowość tą zyskuje wyższy stopień sympatji. Różnorodność tych motywów urozmaica treść, i przyczynia się do utrzymania interessu, w czem przecież, jak w każdem dziele sztuki, główną rolę gra oddanie. Oddanie odróżnia poetę od niepoety, i poetę prawdziwego od wierszopisa.

Cisza, nastrajająca do uroczystości i lubéj zadumy; spokojność krajobrazu; minione dzieje, co w łonie ziemi zagrzebały swe zabytki, które nieraz, orząc ziemię, chłopek ze zdziwieniem znajduje, jako to: młot kamienny, łzawnice, kości olbrzymie i t. d.; starodawny byt słowian śród siedzib sielskich, kiedy jeszcze od niemców miejskiego nie pożyczyli życia; najazdy dziczy, pustoszącéj z dymem dobytek ludu; gródki, służące za przytułek w czasie napadów hord azjatyckich; patryarchalny związek pana i włościanina; różnorodna muzyka drzew pośród gajów, zlewająca się w czarującą harmonję; żebracy i sieroty, tulący się śród uczynnéj ludności; przemysł i spekulacja, rozrywające resztki rodzinnego między właścicielem i włością stosunku; poranek i zachód; bocian, wsi opiekun; poezja ludu, ta skarbnica wszelkiéj pisanéj poezji; grób samobójcy, który z trwogą mijają przechodnie; cmentarz i osobiste wspomnienia: — oto sucha nomenklatura motywów, z prostotą i rzewnością rozwiniętych. Nie uczona to poezja, nie sadząca się na wyszukaną wersyfikację; znać tu i owdzie zaniedbanie lub niepoprawność wiersza; ale jakże hojnie wynagrodzone te braki zewnętrzne, naiwnością, szczerością i serdecznością. Widać, że poeta wylał z głębi serca miłość tę dla życia wiejskiego, że je ukochał całą duszą, że zrosł się ze wszystkiemi jego objawami. Każdy szczegół go porywa i poetyzuje: i śród tego, pełnego tajemnych uroków, świata, oddycha swobodnie pełną piersią. Natchnienie nie wszędzie utrzymane, bo też trudnem to było do osiągnięcia; jednak wszystko składa się w dość szczęśliwie zlaną całość.

Kraszewski jest śpiewakiem i malarzem-poetą, ale mu forma prozy więcéj się nadaje, i w niéj to niewyczerpany jego talent zdobył jedno z pierwszych miejsc w literaturze. W poezji mową wiązaną, dał nam w początku swego literackiego zawodu, dwadzieścia lat temu, próby początkowe, nie zapowiadające wielkich na przyszłość nadziei. Jeden tylko jego wiersz zyskał powszechne powodzenie, to piosneczka, którą wszyscy pamiętamy: *Pójdziem o luba, pójdziem połączeni przez świat i życie, rozkosz i boleści*, i t. d., zamieszczona w prześlicznéj poetycznéj jego powieści, *Świat i poeta*. Odtąd milczała muza Kraszewskiego, i dziś odezwał się wprost do duszy. Czytanie takiego utworu jest dobroczynném orzeźwieniem w chwili, kiedy nawet zasłużeni zkąd inąd i niezaprzeczonego talentu poeci, uraczają nas częściéj płodami swéj biegłości, aniżeli prawdziwie natchnioną pieśnią.

Pomimo rapsodycznego układu, sielanka ta w całości swéj przedstawia niby epos w miniaturze, opiewające dzieje tego kawałka ziemi, w łonie któréj tyle niedoli i zbrodni, tyle ofiar, łez i krwi zagrzebanych, po któréj tyle popłynęło strumieni wojowniczych drużyn; wszystko to jednak pokryła bujna zieloność trawy, złociste niwy i nieprzebyte gęstwiny gajów; i znowu cisza, któréj uroczystości człowiek nie śmie zakłócić, gdzie ptastwo i koniki polne śpiewem i szeptem swym królują.

Piękne są, smutkiem przeniknione, dwie piosenki w téj sielance: pieśń dziewicy i starca. Tęsknota cechująca je, właściwym jest charakterem pieśni gminnéj, w któréj nawet wesołe urywki mają coś w sobie melancholijnego, tak, że nad tą wesołością, czasem się chce zapłakać: i nie dziw, bo życie ludu jest walką z siłami natury, ciągłą zdobyczą tego, o co ptaszkowie się nie troszczą; bo lud wierzy, i na każdym kroku spotyka tajemnice, które dziecięca jego imaginacja w groźne, złowróżbe kształty przyobleka.

Dziewczyna pyta się gdzie jest szczęście: jeszcze się nie rozczarowała, ona dopiero wątpi. Starzec już nie w niebo, ale w ziemię wzrok utopiwszy, w tę ziemię, która niedługo go przykryje, bada całą naturę, pyta ptastwa, chmur i człowieka, dokąd dążą, nareszcie zapytuje się życia i śmierci:

> Gdzie idziecie, śpieszycie,
> Ty śmierci i ty życie?
> Gdzie wczoraj? gdzie są lata?
> Gdzie przeszłe wieki świata?
> Gdzie ojcowie, dziadowie?
> Któż to wie? kto to powie?

Skreślając życie staréj samotnicy, żyjącéj w lepiance na wzgórzu, poeta wielką wypowiada prawdę:

> I ona była młodą, i jéj się też śmiało,
> Jak nam wszystkim, co późniéj odpłakać się miało.

Śliczny jest obraz cmentarza:

> Wał nizki, furtka z krzyżem, żółte i zielone,
> Krzyżami, krzyżykami, kamieniem znaczone.
> Ściskają się mogiły. A! inny świat nowy!
> Nie bujać wam grobowce po górach i stepie.
> Żal ziemi dla umarłych, głowa koło głowy
> Spać wam wszyscy przy sobie, czerep przy czerepie!
>
> Witajcie mi mogiły braci pracowitéj!
> Raz w rok do was gromada z łzą przychodzi w gości,
> Każdy szuka rodziny pod ziemią ukrytéj,
> I duchom niesie z jadłem pieśń swojéj żałości.
>
> Czasem na długo drogi zarosną cmentarne,
> To znów w żółte mogiły pstrzy się rola święta,
> Wiozą trumnę odkrytą zwolna woły czarne,
> A w trumience dziecina mała śpi zamknięta;
> Rodzice jéj sprawiają pogrzeb i wesele!
> Są drużki, są ręczniki, korowaj i wianek;
> Tylko muzyki nie ma, duszy nie ma w ciele;
> Narzeczony jéj cmentarz, a grób jéj kochanek.

Opisowi cmentarza nie ustępuje podsłuchana muzyka lasu, zlewająca się z szumu i szmeru drzew, brzóz i sosen.

Sielankę tę przyozdobił illustracją płodny i łatwy talent Kostrzewskiego. Ryciny te nieraz są trafnem uzupełnieniem myśli poety. Czasem zdaje się, że artysta uląkł się nieprzełamanych prawie trudności, i pozostawił ustęp bez dodania rysunku. Zabawnie wygląda widok, przedstawiający jedną chatę palącą się, a drugą w pobliżu nietkniętą: i to ma być uwydatnienie ułamku o pożogach, przez hordy azjatyckie zrządzanych! Rysunki Kostrzewskiego drzeworytowane w Lipsku, jakotéż przez Drążkiewicza. Miło nam wyznać, że drzeworyty ostatniego staranniéj daleko są wykonane; w niektórych nawet, zwłaszcza w kilku pejzażach, więcéj artystycznego poczucia, aniżeli w robionych zagranicą.

Bolesław-Wiktor.

Z SĄSIADEM PRZY KOMINKU.

Z powiatu Winnickiego na Podolu.

Przedmowa. —Mój sąsiad — Nowinki z Kamieńca: pożar, śmierć x. Hilarjona — Doktór G. — X. Ostapowicz proboszczem w Miastkówce. — Nowa praca doktora Alexandra Kremera. — Ciężkie czasy. — Podróżomanja. — Jak i dla u nas rozmaite prenumeraty. — Przedpłata na poezje Eljasza Łukaszewicza. — Niewiadomość mego sąsiada o zwyczajach kartowych. — Od żłobu do żłobu. — Do widzenia.

Mam sąsiada, to nie nowina, bo juźcić każdy z nas bliżéj czy daléj, musi go mieć koniecznie; ale nie jeden na żyznych zwłaszcza łanach Podolskich, nieraz ani z nazwiska sąsiadów swoich nie zna i znać ich nie chce, byle mu tylko miedzy nie przeorali, lasu nie popsuli pola lub łąki nie spaśli i wódki nie podwozili; ja zaś mam takiego sąsiada, z którym się znamy jak dwa łyse konie (bo też niestety oba mamy prawo do tego epitetu chlubnego), z którym jak dwa konie dobrze dobrane, równo i zgodnie idziemy w ciężkim wozie naszych kłopotów, wspierając się wzajemnie; z którym bez wzajemnéj narady, nietylko całego zbioru żyta lub pszenicy, lecz nawet ani miarki owsa, ani wiązki siana nigdy nie sprzedamy, żeby się zobopólnie ceny sobie nie psuć, — z którym nareszcie tak po sąsiedzku żyjemy, że regularnie po dwa razy na tydzień wzajem się odwiedzamy, trawiąc całe jesienne i zimowe wieczory (gotowiście pomyśléć że na preferansie lub wiście? otóż nie!) na serdecznéj gawędzie przy jasnym kominie. Że zaś w naszéj rozmowie wychodzi na jaw wszystko, co tylko żywiéj dotycze ogólnych interessów naszéj okolicy; sądzę więc, że powtórzenie w *Kronice* niektórych z tych pogadanek, może zastąpić miejsce korrespondencji prowincjonalnéj, która jak mniemam właśnie powinna być wierną relacją tego, co w danéj chwili ogół tęj prowincji zaprząta. Z góry tylko oświadczam, że jak ja tak i mój sąsiad, dobrze to pamiętamy, że nie samym chlebem człek żyje; w rozmowach więc naszych nie same rolnictwo i handel na scenie; zapędzamy się czasem i na kwiecistą niwę literacką, nieraz więc i w protokóle naszych pogadanek, obok pszenicy, buraków i okowity, spotkacie też xiążkę, gazetę lub obrazek, o których sąd nasz prostaczy pobłażliwie przyjmijcie, jako jedną głoskę z owego *vox populi* w któréj choć złote echo *głosu Bożego* odbrzmiewa, lub jako w pewnym względzie konieczność, bez tego bowiem korrespondencja moja, zamiast wszystkich czynników życia wiejskiego, dotykając tylko niektórych, chybiłaby celu swojego, czego ani sobie ani wam wcale nie życzę.

Po téj przedmowie mógłbym już śmiało do méj relacji przystąpić, ale mi się zdaje, że nie od rzeczy będzie, a nawet, że koniecznie potrzeba dla łatwiejszego zrozumienia naszych pogadanek, dać wam choć zdaleka poznać mego sąsiada, który i sam niezupełnie do innych ludzi podobny i w zdaniach swoich nie zupełnie z innemi się zgadza. Jest to sobie stary kawaler, ot nie przymierzając jakby ja, który to piszę; z tą tylko różnicą, iż jam się nie ożenił dla tego, że mnie żadna panna nie chciała za to, że mając skromną szlachecką fortunę, nie chciałem występować po pańsku i karetą wieźć do kościoła swojéj bogdanki; on zaś dla tego, że z krwawym znojem dorobiwszy się grosza, powiedział sobie że mu nato Pan poszczęścił, aby miał czem utrzymać i pokierować młodsze rodzeństwo swoje. Kieruje tedy to rodzeństwo, braci do szkół a siostry na pensję oddając, a sam po staremu ciężko pracuje, żyjąc skromniutko choć nie skąpo, nie szukając nikogo, choć drzwi przed nikim nie zamyka. Jest to dziś rzadki typ dawnéj poczciwéj szlachty szaraczkowéj. W roli jak kret się grzebie, a jednak uchem i okiem ciągle na czatach, co tam na Bożym świecie się dzieje. Skrzętny, zabiegliwy, oszczędny, a jednak w danym razie rad wszystko gwoli sercu poświęcić, znając czem jest *ofiara* i nie lękając się największéj, — Ze sługami i włościanami nudny, gderliwy, czasem nawet w słowach impetyk ale w gruncie wyrozumiały, sprawiedliwy, wylany duszą dla ich dobra; to też kochany i poważany tak, że na jedno skinienie jego i dwór i cała włość z nim w ogień i w wodę by poszły. W opowiadaniach istny poeta, namiętnie lubi pieśni i bajki i zaśnie tylko słuchając swego urzędowego bajarza, starego kozaka, który przy nim sypia; wierzy w sny i wróżby, w czary i uroki i w znaki niebieskie, lubi gazety i ma swój dziwnie oryginalny nieraz bardzo trafny i głęboki pogląd na politykę europejską; lubi xiążki, zwłaszcza poezje i historję, ale i polityke i literaturę rzuci dla strzelby i konia, w których znowu tak jest rozmiłowany, że nie wiem coby się z nim stało, gdyby się kiedy przekonał, że gdzieś w sąsiedztwie jest wierzchowiec dzielniejszy, strzelba doskonalsza jak u niego, a zwłaszcza, że jest ktoś co lepiéj od niego

zna się na myśliwstwie, lub trafniéj strzela. Lecz nie tu koniec upodobaniom jego, jako prawdziwy znawca i amator hoduje kwiaty, owoce i pszczoły, a takiego miodu i naliwek bodaj że nigdzie nie ma jak u niego. On też podobno jeden ma taką starkę, o jaką i Litwinom trudno, tylko jeden ma równą litewskiéj wędlinę, bo też i klucznicę z Litwy gdzieś sobie wykradł czy porwał. Odziewa się latem w parusinową, zimą w bajową czamarkę lub w kożuszek, jeździ najczęściéj konno; fraka jak powiada nie wdziałby nawet do ślubu. A przy takiem dziwactwie, ma się rozumieć że mało gdzie bywa, bo równi jemu majątkiem i ukształceniem stroja się w atłasy, sajety i sobole, a jeżdżą nie inaczéj jak koczem; gdyby więc który z takich i zapomniał o jego dziwactwie czy oryginalności zewnętrznéj, dla przymiotów wewnętrznych, to chcąc go mieć w swym domu, chybaby pierwéj z żoną się rozwiódł, bo żadna *dama* takiego kożuszkowego *szlachciury* w salonie swym nie zniesie.

Resztę cech tego charakteru poznacie z mego pisania; tu szło mi tylko o główniejsze; a jeszcze raz muszę powtórzyć, że mój poczciwy sąsiad jest bardzo przesądnym, i mocno wierzy w sny, przepowiednie i znaki niebieskie; nastaję na to dla tego, że wypada mi pisać o tych pogadankach, które poprzedziła kometa.

Jak ją tylko ujrzał na niebie sąsiad mój poczciwy, dziwny jakiś niepokój duszę mu ogarnął, zdziwaczał jeszcze bardziéj: stał się jeszcze draźliwszym, a choć w gruncie serca ani na jeden włosek się nie zmienił, po wierzchu jednak sądząc, nikt by w nim nie poznał dawnego pana Jakóba.

Przedostatnie moje odwiedziny przypadły w czasie, kiedy nasz świetny gość niebieski rozwinąwszy całą potęgę blasku swojego, stanął obok *Arktura,* jakby umyślnie, abyśmy mogli porównać go z tą gwiazdą pierwszéj wielkości osądzić przy kim przewaga; a pewny tryumfu, zagarnął olbrzymią siecią swoich promieni *Wieniec północny*, jako słuszną nagrodę. Uroczo, zachwycająco wyglądały wtedy nocne niebiosa, najmniejszą nie przesłonięte chmurką, których ciemny jesienny błękit tak wybornem był tłem dla promiennego wędrowca! To też rozmarzony, z oczyma wpatrzonemi w to cudne zjawisko, rzuciwszy wolno cugle wierzchowcowi, dobrze świadomemu tylekroć odbytéj drogi, ani się spostrzegłem, jak stanąłem u wrót dworu pana Jakóba. Kiedym zsiadł z konia, aby je sobie otworzyć, spostrzegłem, że na ganku stał ktoś ze świecą w ręku, w górę podniesioną, a przypatrzywszy się bacznie, wyraźnie w nimbusie jaśniejącym śród mroku nocy, poznałem pana Jakóba, który stał nieruchomy, z wyciągniętą szyją, i przyświecając sobie w stronę komety, przez okulary w nią się wpatrywał, palcem ją komuś wskazując; jakoż istotnie stał za nim *Harny*, jego bajarz, kozak faworyt, i na kometę patrząc, w milczeniu głową kręcił. Ubawił mnie ten obraz oryginalny, i wiele dałbym za to, gdybym niepostrzeżony, mógł jeszcze zbliska przysłuchać się rozmowie pana Jakóba z Harnym. Lecz że to było niepodobna uczynić, odemknąłem bramę, któréj skrzypnięcie przerwało obserwacje pana Jakóba.

— *A to szczo za didko?* — ozwał się gospodarz obracając świecę ku bramie.

— *A to wże kohoś mitla siudy mite* — odparł mu kozak i wraz z czeredą psów rozsrożonych, skoczył ku bramie.

— Swój! swój! panie Jakóbie—zawołałem zdaleka, wskakując na wierzchowca, aby się psom niedać, i w tejże chwili pośród ich zgrai wpadłem przed ganek.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! licho! bo cię nosi po nocy — zawołał p. Jakób.

— I ja chwalę — odrzekłem, — a nosi mię nie licho, tylko mój szpaczek.

— Tom się nie bardzo omylił — odparł p. Jakób, — bom ci już nieraz to mówił, że twój szpaczek wart licha.

— No, no, — odrzekłem na to, zeskakując z konia, którego zabrał Harny; — spróbuj się kiedy ze mną, choćby na swoim Sokole, a obaczymy który wart licha?

Pan Jakób plunął tylko ze złością i wzgardą, i nie podawszy mi nawet ręki na powitanie, obrócił znowu świecę do komety i zapytał mnie nagle:

— Widzisz?

— A widzę.

— I cóż ty na to?

— Śliczne!

— Śliczne, powiadasz? a wiesz ty co to?

— A wiem: kometa, nazywa się *Donati*.

Pan Jakób plunął znowu ze wzgardą, i rzekł trzęsąc głową:

— Donati, Donati! Oj nie Donati, tylko.... — tu mi szepnął na ucho, czego nie powtórzę i do pokoju mię wprowadził.

W pierwszéj ogromnéj izbie, przybranéj w olejne wizerunki hetmanów i królów polskich, pośrodku stał wielki stół dębowy, otoczony podobnemiż stołkami, a dokoła po pod ścianami nizkie sofy, każda z dwóch, jeden na drugim materaców ułożona, tak, że w razie potrzeby, dawały podwójną ilość pościeli; pomiędzy niemi, pod oknami dwa stoliki z szachownicami; w rogu olbrzymi komin, w drugim szafa z zegarem. Był to razem bawialny, jadalny i gościnny pokój. Nie zatrzymując się tutaj, przeszliśmy do przyległego, który miał wyjście na osobny ganeczek, a stanowił sypialnię i kancellarję zacnego pana Jakóba; miał też łoże z sukienną kołdrą i skórzaną poduszką, nad którem w głowach wisiał obraz Najświętszéj Marji Panny Częstochowskiéj; z boku na dywanie, wyobrażającym jakiś łowy straszliwe, wisiały strzelby, pistolety, pałasz, kindżał, trąbka i torba. Miał sporą szafę z xiążkami, drugą z apteką, pod oknem wielkie biuro, z systematycznie ustawionym przyborem pisarskim i starannie ułożonemi papierami, a w kącie także kominek, z zegarem starożytnym na gzymsie. — Ściany ubierała tu wielka ilość rycin, przedstawiających konie i ciekawe sceny z życia myśliwskiego. Jak zawsze, tak i tym razem, za wejściem w te progi, ogarnęło mię jakieś błogie uczucie, jakieś, że tak powiem, zadowolenie serdeczne, dzięki téj prostocie, obok wygody i ładu, jakie panowały w domu pana Jakóba, a o jakie tak trudno w prowincji naszéj, do któréj, jak woda do staréj szkuty, zbytki i wykwint wszystkiemi szparami się cisną. *(d. c. n.)*

LITERATURA PERJODYCZNA.

Korrespondent z Poznania w *Gazecie Warszawskiéj* donosi o zapowiedzianéj przez redakcję Gazety W. X. Poznańskiego poprawie tego pisma, po siedmioletniem lekceważeniu publiczności, zamierzonéj dopiero teraz, gdy liczne konkurencje zachwiały byt publikacji. Spodziewamy się jednak, że słusznie zrażona publiczność Poznańska ze swéj znów strony, wyrzeknie na teraz ominalne: *Za późno!*

Wagabunda po bruku Warszawskim w *Gazecie Codziennéj*, zawadza o targ i sklepy na placu za Żelazną bramą. Artykuł ten, napisany z życiem, tém większą sprawił nam przyjemność, że nie spostrzegliśmy w nim reklam, jakiemi grzeszyły nieraz dawniejsze tegoż Wagabundy wędrówki.

W *Bibljotece Warszawskiéj* (ob. Numera *Kroniki* onegdajszy i wczorajszy) p. baron Rastawiecki p. n. „Spominki artystyczno-historyczne" podaje ciekawy dla archeologów opis naczyń stołowych w dawnéj Polsce. — W dziale „Kroniki literackiéj," spotykamy się z recenzją p. Kazim. Kaszewskiego o dramacie J. Korzeniowskiego, p. t.: *Cyganie.* Rzecz napisana nader poważnie i sumiennie; trudno nam atoli się zgodzić na główny zarzut, uczyniony przez recenzenta poecie, jakoby żywioł cygański zbyt niskim był przedmiotem dla poezji. Dla dramatyka zwłaszcza, każde prawdziwe starcie życia z ideałem przedstawia tło najpożądańsze, i gdziekolwiek je znajdzie, mocen jest zabrać je za dobrą zdobycz. — W krótkiéj ocenie *Mimozy*, powieści sentymentalnéj Lucjana Siemińskiego, pan Kaszewski ostrem słowem prawdy wykazuje nicość tego najnowszego utworu tak zdolnego zkąd inąd pisarza. — W recenzji *Szczęścia za górami* J. Korzeniowskiego i *Bożéj Czeladki* Kraszewskiego, pan Bolesław-Wiktor kilka trafnych rzuca uwag o znaczeniu dzisiejszéj powieści w ogóle, słusznie oraz wymawia Kraszewskiemu bezustanną jego i podjazdową wojnę przeciw krytyce, która »dla tego nie stworzyła kodexu prawideł na ocenianie powieści, iż takowa nie jest rzetelnem dziełem sztuki, ani artystyczną całością, tylko dzienną sprawą bieżącego czasu, z którym razem przemija.« — Z działu »Doniesień literackich«, notujemy niektóre mniéj znane dotąd u nas nowości: Michał Baliński wydał w Wilnie *Pamiętniki historyczne*, do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce 17go wieku posługujące, w dzienniczach domowych Obuchowiczów i Cedrowskieho pozostałe; — Wł. Syrokomla przygotował drugą część *Dęboroga*; — Ignacy Iwicki wydał przekład uwieńczonéj w 1849 r. nagrodą Monthyona *Historji Kommunizmu*; — Henryk Suchecki (we Lwowie) z materjałów rękopiśmiennych w zbiorach p. Batowskiego złożył dzieło p. t. *Rokosz Zebrzydowskiego*; — Juljan Alexander Kamiński (we Lwowie) ogłosił prospekt na *Skarbiec Polski*, poświęcony artykułom historycznym, literackim i artystycznym; — Cyprjan Norwid wydaje w Lipsku broszurę p. t.: *O sztuce* (dla Polaków.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bielski Ign. ob. z Pabianic nr 585.—Dobrzański Ig. ob. z Brześcia Lit. nr 2752.—X. Dunin kanonik z Sandomierza nr 2668.—Goski Hen. ob. z Modlny nr 585. Jankowski Józef oby. z Jankowa nr 603.— Krasiński Bole. ob. z Janikowa nr 570.— Kurdwanowski Djonizy ob. z Osin nr 584.— Niemojewski Stan. oby. z Pokrzywnicy nr 584.— Skarzyński Jan oby. z Maliny nr 634.—Węgliński Fran. ob. z Luszyna nr 680.—Walewski Piotr ob. z Parzymiech nr 414.— Kochanowska Władysława ob. z Wiednia nr 329.— Kiedrowski Teodor doktór z Poznania nr 1071.—Libas Adolf komisant knp. z Londynu nr 2247.— Mielck Otto kupiec z Bremen nr 414.— Rzeczycki Xaw. ob. z Paryża nr 1574.— Szopowicz Hen. doktór z Paryża nr 634.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Boski Otton oby. do Radomska.—Łuszczewski Michał ob. do Jożówki.—Swidziński Tytus ob. do Podczaszéj Woli.—Turski Xaw. sędzia pokoju do Sulmierzyc.— Zieliński Gustaw ob. do Garnowa.— Andrew Edwin i Blackborn Edward ob. do Londynu.— Boski Maur. ob. do Paryża.—Turowski Stanisław obyw. do Paryża.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 11 Stycznia 1859 roku.

	żądano		płacono	
	Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	5	32	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	91	83	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	73½	14	72
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%) . . .	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .	—	—	—	—
Wexle z dnia 10 b. m.				
Berlin . . . . . 100 Tal. 2 M.	97	65	97	42½
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk. 2 M.	148	50	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	56	—	—
Moskwa . . . . . 100 Rs. k. t.	99	33	—	—
Petersburg . . . . 100 Rs. 1 M.	99	66	—	—
〃 . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . 300 Fran. 2 M.	78	75	—	—
〃 . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	95	25	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 12²,
od listów zastawnych kop. 3¹,
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro pierwszy raz: *Dobre imie.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 31 Grudnia (12 Stycznia) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*